

Styczeń 1930 r. Kraków — Warszawa — Lwów — Poznań — Łódź — Wilno.

## JAN WIKTOR.

„Skromność jest przymiotem rzetelnej wiedzy i talentu — dyktantyzm stroi się w pawie piórka“ — oto jedno z niezapomnianych powiedzeń wielkiego estety i twórcy nowoczesnego teatru polskiego — Tadeusza Pawlikowskiego.

Zdanie to może być zastosowane w swej pierwszej części, do tak znakomitego artysty, jakim jest na firmamencie współczesnej literatury polskiej, autor „Tęczy nad sercem“. Śmiało staje na stanowisku uwielbienia i holdu dla jednego z najwybitniejszych pisarzy Polski i nisko pochylał czoło przed Jego arcytworem.

Wiktor — ten mistrz stylu, mocarz uczucia obejmującego wszystko — od sponiewieranej psychiki zwierzęcia bezdomnego — do potężnych wstrząsów ducha ludzkiego, od nędzarki stanowiącej już tylko łachman żywy, po magnata — pana nad pany, — Wiktor — pochylający się nad nędzą wszelakiego żywota ludzkiego czy zwierzęcego jako ów św. Franciszek, i dzielący z niemi ostatnią kroplę krwi swego przeznaczonego serca — jako człowiek prywatny — otula się szarą sutanną skromności i jakiegoś porywającego zażenowania, w obliczu słusznych głosów uznania, czy należnych mu holdów. Robi wraź nie człowieka, który wstydy się aurew, jakie opatają jego czoło — gdyż w swej skromności — tak rzadkiej dziś — nawet u prawdziwie wielkich umysłów — oświeśmiony czuje się własnym znaczeniem i wielkością.

Gdy przejdziemy całe Jego dotychczasowe twórzwo — staniemy wobec zagadki wielkiego serca, o które w dzisiejszej epoce materializacji i degradingalady wszelakiej wzniosłości — tak trudno.

Wędrowkę po Jego dorobku artystycznym należy rozpocząć od „Opornych“. Daje nam w nich autor cykl obrazów o temacie zaczerpniętym z prześladowania unitów na Podlasiu. — Niedorost krytyk — jak zresztą każdy człowiek — do tego, by trafnie określić tych cichych bohaterów ziemi chełmskiej, jeśli z nimi nie przeżył tragizmu ich ucisku. Posługiwać się będę więc niejednokrotnie słowami ich piewcy.

Przedstawia On nam „postacie wytrwałe, święte, w blasku gorejącego bohaterstwa potężne“. Ukazuje nam „owe niezliczone szeregi męczenników, dźwigających krzyże po drodze cierpienia, którą przeżywały pokolenia za pokoleniami, dziady pobite, ojce, matki, syny, całe rodziny, wsie, wybrany poczet bohaterów, ginących pod knutem, pod kolbą, wstępujących do więzień, na wyżyny tego polskiego Synaj, skąd przychodzili tablice przykazań, przynieszone narodowi przez jego Mojżeszów“. A po owej Gólgocie kroczyli „promieniejący przedziwną jasnością, wytrwali, nieustępliwi, niby surowi, a obłani uśmiechem dobrotli, jasnością modlitwy, skrzęcej się na ustach, w oczach i słowach“. Zakrwawiły się wspomnienia w duszy poety — i krwią serca własnego maluje wizję bolesnych dziejów, ludzi, wypadków minionych, za którymi smutek snuje się jak kirowa, szkarlatem krwi zbryzgana smuga. W opowieściach tych sama rozpacz płacze i boleśnie skarży się żywemu Bogu, najżałośniejsze słowa — które za gardło chwytają szponami i dławią — duszą — dręcza...!

Niedola snuje się dalej i wchodzi w temat następnego utworu Wiktora, w powieść p. t.: „Przez lzy“. — Jeszcze nie wszedłszy czytelniku daleko za wrota życia tych istot nękanych losem — a już porwany głębią uczucia i słońcem zrozumienia, jakim darzy autor „przesponkę“, ową poniewieraną istotę „na którą każdy może z własnego serca podnieść grudę błota, którą każdy przechodzień może bić bez wyrzutów kijem szyderstwa, wyzwick, chlostać do krwi, pluć wstrętem — za najczystszy, niesplamiony porryw miłosnych upojen“, a znią i jej dziecko — małego Wojtusia „który po mieznym

ojcu odziedziczył jedyny, ostatni, straszliwy spadek: zaród chorej duszy, odczuwającej głębię niedoli bliźniego, wrażliwej na objawy przyrody“. I małe to stworzonko cierpi za niepoświęconą miłość swej matki. Wzgardzony przez wszystkich, jedynego powiernika znajduje w przyrodzie. I jej zwierza cały swój żywot, gawędząc z falami Dunajca i z obłokami — z lasami i z wichrami. A najwięcej miłuje ptaki. Wiedzie też długie rozmowy z tą czeladką Bożą, z niemi cierpi — z niemi się raduje — im powierza swe życie. A gdy burza rozbija gniazda „łkanie bezgłośnie piersią jego wstrząsa, spływa w spojrzeniach pełnych żalości, i czuje do kogoś wszechpotężnego żal przeogromny za to, że pobit w ślepej zemście bezbronne, najbiedniejsze, ponad wszystko umiłowane“. Ukochał te ptaszyny tak serdecznie, że zdało się, jakoby „dusza jego była też zbłąkany na ziemi ptakiem, miłującym wszystko co małe, nędzne, sieroce, przygarniającym do miłosiernego serca jęk zgubionej boleści, płacz skrzywdzonych“. „Wśród długich wędrowek po polach, lasach, wśród czarownych zakątków, wśród obłoków, poznawał różnorakie życie. Rozrzucała go dobroć, cisza, spokój, szczęście. Jednakże w każdym wewnętrznym światła, wszędzie i zawsze, i w spojrzeniu każdej godziny widział jakby dzioby i pazury sępie, prawo gwałtu, przemoc, prawo strasznej krzywdy. Jakiemu utęga ślaby ptak w lesie, a on biedny — bezdomny wśród dzikiego stada, które się nazywa — ludźmi“. Aż wyzwoliła się jego dziecięca, świetlana duszyczka — gdy umęczony wędrowką po lasach i ostępach usnął na jasnej polanie — a ptaki uniosły to zacne serce swego brata i dobroczyńcy — „ku obłokom, w rajskie, niewidziane dziedziń, w Boskie krainy wiekistej wiosny“.

Dziwnie suggestywny wpływ na serce ludzkie ma Wiktor. Wszak po przeczytaniu tej powieści, nie można nie ulec bodaj w pewnym stopniu czarom przyrody — nie doszukiwać się jej piękna wzorem Wojtusia, a przede wszystkim nie można zostać obojętnym dla ptasząt. — Zobaczymy zresztą w dalszych utworach tego znakomitego malarza-stylisty, przebijający się zawsze ów motyw.

Już w następnym utworze, w przepięknej „Legendzie o Grajku Bożym“ — poi nas Wiktor miłością tych istot do Syna Bożego. Cykl ten stanowi wielki krok naprzód w rozwoju tego znakomitego artysty. Oto w przydrożnej kapliczce stoi Chrystus, na łące wśród kwiatów i ptaków rozśpiewanych. Człowiek z nawyku kłeka, prędko wyrzepuje pańszczyźniany pacierz i idzie dalej: „A Chrystus zamknięty w ramach kapliczki — jako wygnaniec wśród rzesz — jako pustelnik wśród rozgwaru świata — choć imię Jego głośno rozniosło — był obcy“. Tylko one jedne przybływały do zwiastuna miłości, w ogrody najwyższej dobroci. I zwierzały mu swe uniesienia i upadki — mroki i błękity żywota, istniały tylko dla Niego i z Nim. A nieraz, gdy w ciche słoneczne południe wychodził ze swej kapliczki, zbiegały się wówczas ptaszęta, niby do Ojca swego najmilsi synaczkowie, siadały wokół Niego i prosiły o łaskę błogosławiącego spojrzenia. — Nieraz zapomniał o nich, i dumał nad sercem ludzkim, któremu mało było ofiary Golgoty — by się nawróciło. — „Dnia jednego Chrystus zeszedł z kapliczki. — Grzesznych nawoływał, chorych leczyć“. Lecz ludzie nie poznawali Go, tak dalekim i obcym był dla nich. „Wielu uragało. Padaly słowa przeżarte nienawiścią, niewiarą, splugawione szyderstwem jadowitem. Szedł obcy, samotny wygnaniec. A jako ptakowie widzieli niedolę i udrękę Chrystusa“. I ku nim się zwrócił widząc wrota ich serc naścieżaj rozwarte przed sobą i za ich miłość odpłacał im słońcem swej dobroci. Opiekował się niemi, karmił je, napastowane bronil, i stał wśród nich błękitne ziaro

swej łaski, sam „szukając na pustkowiu serce, utraconego skarbu miłowania“. „I nauczał Chrystus — człowiek Go słuchał i ptaki polne — a grajek Boży śpiewał pieśń miłości“. W wędrowkach Boskiego Nauczyciela rozprószyła się gromadka — jeno pozostał jeden — najmilszy „i stwarzał naiwną, prostą, ale natchnioną pieśń, pełną podziwu i zachwyceń, bo kochał bez miary i granic“. Uczniowie nazwali go grajkiem Bożym. „Kiedy kirem cierpienia okryła Chrystusa noc w Ogroju — grajek Boży czuwał“. A gdy ujrzał lzy spływające po obliczu Pana swego, chcąc ulżyć męce Jego poczał nawoływać — „lecz wszyscy uczniowie, bladzi, strwożeni, ukiekl. Jeno ptak został“. Gdy Chrystus szedł na Golgotę, grajek Boży był z Nim. Na widok paka, czy Ukrzyżowanego dźwigały się z przepaści mroku, gdyż widział, że w tej zamieci obelg „jedno tylko wierne serce bije — jedno płacze. Boleść Ukrzyżowanego, stała się boleścią grajka lkającego“. Gdy Golgota opustoszała rozpalil się gniew orkanów, opętany taniec żywiołów. — Szła zagłada. — Gdy burza ucihła, słońce strugami roztopionego żelaza lunęło — by wypalić zło ludzkie. — Chrystus spragniony przyjmował rosę z kielicha róży, którą ptak składał na jego ustach. — A gdy żółdek wodził go wioznią — Syn Boży wezwał go z Sobą do Królestwa Ojca Swego. — „Po złocistej ścieżce miłości, wejdź do chwaly ptaszyno, grajku mój, spocznij na piersiach, boś srodze dla mnie cierpił“. — „W rocznicę bolesną złata grajek na ziemię, na Golgotę życia. Zagląda do sere, śledzi tajniki uczuć, bada czy z krwi ofiarnej już wyrasta siew przeraźliwszy, zagląda do kapliczki na rozstajach... i pragnie wieść o miłości zanieść w przestworza, by jej światłością rozświecić smutek najdobrośliwszego oblicza. — A kiedy cicho wraca, spotyka Chrystusa w zadumaniu, zapatrzonego w dale horyzontów, pada na piersi Bożą i obaj niepocieszeni płaczą nad duszą ludzką, która jest jako przeczysta kropla rosy z rajszych, jasnych kwiatów miłości — rzucona w błoto życia...“

Porywającym jest ten poemat, stworzony w twórczym natchnieniu przez Apostoła miłości — Jana Wiktora. Tak długo przy nim się zatrzymałem, gdyż zasługuje na to swą artystyczną i wewnętrzną powagą — głębią — i jakąś mistyczną wzniosłością. A i to muszę dorzucić, że chciałem go przypomnieć rzeszom kulturalnym, by docenili wartość tej perły. Częste posługiwanie się słowami autora, jest chyba wytłumaczone, skoro przyzna każdy, że opisanie tych wzlotów ducha — nie sprostą, kto nie stoi na poziomie Wiktora. Niejeden nudny wykład uczoniego teologa, ni napuszona oracja kaznodziei nie tchnie w serce człowieka tyłu promieni miłości ku Zbawicielowi — co ten w słońcu i szkarłacie krwi serdecznie skąpany poemat.

Dzieła jakie wyszły później z pod tego pióra są bardziej znane i więcej docenione. Na właściwym stanowisku w literaturze naszej postawił Wiktora „Burek“. — Opuścił na jakiś czas ptactwo — by doń wrócić w „Gółębiach“ i przerzucił się do historii psiego żywota. Zajął tą powieścią godne miejsce — koło Dygasińskiego. Maluje nam obraz podwórzowego kundla — wsiowskiego prostaka, paliwody — urwipolcia — pędziwiatra — bezczelnego — a pełnego zalet przyjaciela — czujnego strażnika. — Prowadzi nas autor po zagonach życia psiego, i ulegamy mu w zupełności, wobec tchnięcia w zwierzę duszy istic ludzkiej, jak to sprawił twórca tej historii.

Harcował Burek po dniach i nocach wśród zagród, to szukając przygody w spotkaniu z rywalem — to znów awanturkę miłosnych — a wszędzie i zawsze zwycięski, chociaż nieraz lżejszy o kilka garści kudłów. Wszelkie Kruczki i Targaje z szacunkiem używały mu z drogi, czyto gdy szedł w załoty — czy na zdobycie smacznej kęska

w cudzej zagrodzie. „Panował nad całą wsią, pędził życie w radości i ucieście, jakby miodem smarowane“. Aż nadszedł czas wojny i poczęto psy werbować, z braku koni — jako zwierzęta pociągowe. Zabrali i Burka. Słońce zagasło w jego sercu i poszedł na tulaczkę, na poniewierkę. Początkowo buntował się, lecz wkrótce kije żołnierskie ubily w nim żądę wolności. — „Jeno przebolesny wzrok wypowiadał treść serca w spojrzeniach, zbroczonych posoką smutku, targał się skowyt rozpacz, skowyt skrzywdzonego serca...“ Wciąż w zaprzęgu, w gonitwie, w mordędze — zaharowany, wynędział — zobojeźniał na wszystko. Siły tracił, stawał się bezużyteczny. Miał nadejść już kres jego niewoli. Wyprowadzili go za miasto i tam mieli ubić i zakopać. Ostatni bunt huraganem przeleciał przez serce Burki i rzucił go na piersi kata. Żądza życia i pragnienie odwetu dodały mu sił. W kilka chwil potem, wolny umykał ku miastu. Zdany na własne siły szedł szukać ochłapu strawy i przytulku. Walka o byt ciężką była nad wyraz. Trzeba było zdobywać każdy kęs pazurami lub podstępem. Uniakał ludzi, gdyż zbyt dobrze ich poznał. Aż pies-nędzarz natknął się raz na człowieka-włóczęgę — i chaj w spojrzeniach ujrzał się braćmi. Na czarnym niebie zabłysła dla niego gwiazda uśmiechu samotnego człowieka“. Dwaj samotniecy wygnani przez życie zwarli swe serca w brachim uścisku — malarz i pies. „I jakby zachęcony szczerością wzroku, niesplamionego brudem myśli ludzkich, Mazurkiewicz opowiadał Burkowi o błędzeniu po manowcach, o niezmordowanym pościgu za nieczyszczalnym majakiem życia, o prześlicznych kwiatach snów młodzieńczych, które ludzka złość zdeptała i optwała“. A pies zcalowywał lzy z twarzy przyjaciela, najserdeczniejszym ze spojrzeń wdzięczności i przywiązania. I tak pędzili wspólny żywot. — W czasie jednej z wędrowek jakie wspólnie odbywali, przechodzili koło zagrody, w której ongiś Burek rezydował. Zostawił człowiek psa-przyjaciela, gdyż wiedział, że lepiej mu tam będzie. Powrócił do swej samotni, ale jednak czekał — wierzył, że towarzyszy serdeczny powróci. Człowiek-by ostatek przy pełnej misce — ale Burek wrócił. Umiał wywdzięczyć się za okrucieństwo miłosierdzia. A na ściernisku serce obu wykwił uśmiechem radości, zaiskrzyły się rosą lzy szczęścia. — Przyszły ciężkie chwile dla tych udręczonych przez życie bezlitośnie skopanych istot. Zagościła nędza — głód — a do tego choroba. „Do izby wchodziły szare, ponuro rozelkane dni i noce“ — mające być jakoby preludium do tragedii rozstania. — Przyszła chwila, gdy człowiek, kostniejącymi dłońmi ujął głowę psa, jakby szukając w jego spojrzeniu przyjaciela otuchy na dalszą wędrowkę. Burek patrzył długo oczyma nadziei, aż poznał prawdy w skowyt rozpacz, zmieniło jego spojrzenie. Potem dni i noce całe spędzał na szukaniu przyjaciela — którego żli ludzie ponieśli do ziemi. „W dniach daremnej tulaczki, w dniach niewypowiedzianej tęsknoty za żywym człowiekiem ginał nędznie, zdychał w najstraszliwszej rozpacz, a czy żebrał — bezdomnego, czy schlostane, zbite, koraające — po bezdrożach męki szukały drugiego oblicza...“

Wszelkie arcydzieła dramaty, są zakłamanymi historiami, wobec tego arcydzieła, jednego z najgłębszych na obszarach literatury. Niesłychana głębia uczucia, mistrzostwo psychologicznego ujęcia, kryształowo czysta forma, postawiły Wiktora odrazu w pierwszym rzędzie na polskim Parnasie. Zwycięsko wyszedł z rywalizacji z Dygasińskim — więc tem samem z Kiplingiem. Dziś tylko London stanowić może dla Niego godnego współzawodnika.

Nie ustając w pracy dlań nam „Srogiego psa i sentymentalnego zająca“, historię rozgrywającą się w majątku wielkiego zwierząt